ZDRÓJ WIELKOPOLSKIE
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE
ROK V POZNAŃ PAŹDZIERNIK 1935 NR. 10 (49)
Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

ZYGFRYD KOWALKOWSKI:

MAKSYMILJAN ANTONI PIOTROWSKI
MALARZ BYDGOSKI

W śród nielicznych twórców, którzy wyszli byli z ziemi bydgoskiej — do najznakomitszych należy — Maksymiljan Antoni Piotrowski.

Postać Piotrowskiego rzuca światło nietylko na karty historji malarstwa naszego, ale — rzuca także światło na charakter środowiska. z którego wyszedł talent, o którym zbyt mało wiemy, nawet my, pochodzący z tego samego regjonu.

Bieg życia, oraz rodzaj twórczości Piotrowskiego, powiedzą nam — regjonalistom — nietylko o wysiłku artysty, ale także — o owoczesnych właściwościach i możliwościach regjonu.

Był rok 1813 kiedy w Bydgoszczy ujrzał światło dzienne Maksymiljan Antoni Piotrowski.

W tym samym czasie, daleko od Bydgoszczy bo—w Düsseldorfie rodził się nowy prąd w sztuce, nowy kierunek artystyczny, szkoła sentymentalnoromantyczna.

Młody bydgoszczanin i — młody ruch düsseldorfski — mieli się — niebawem — skrzyżować z sobą. Tęsknoty twórcze bydgoszczanina miały się poddać wpływom form historyczno - konwencjonalnych kompozycyj mistrzów düsseldorfskich.

Zanim się to jednak stało, Piotrowski skierował swe kroki z Bydgoszczy do Berlina.

To zrozumiałe i łatwe do usprawiedliwienia. Berlin był — najbliższym mu — fizycznie — środowiskiem artystycznem.

W Berlinie uczą bydgoszczanina: düsseldorfszczyk, profesor Wilhelm Hensel, a później Cornelius i Schadow.

Nic dziwnego, że — po pierwszych latach studjów — młody malarz wędruje do ojczystego regjonu pierwszego mistrza, do Düsseldorfu.



Maksymiljan Antoni Piotrowski — Chłopcy bawiący się pod ruiną bydgoskiego zamku

Po Düsseldorfie wyrywa się Piotrowski do Włoch. Czyżby po to, by wyzwolić się od potężnych wpływów pętających przemożnie jego polskość, jego „bydgoskość"?

Jednak — okazało się, że wpływ mistrzów z lat młodzieńczych jest silniejszy od wymowy dzieł Da Vincich i Tycjanów.

Piotrowski wraca do Niemiec. Rok 1848 zastaje go w Berlinie. Pamiętny Rok wielkopolskiej walki o wolność. Rok Sokołowa i Miłosławia. Tragiczne wypadki historyczne budzą polskość w duszy bydgoszczanina otulonej działaniem niemieckiej sztuki. O tem „przebudzeniu" się mówią szkicowniki i dzieła artysty z tegoż berlińskiego okresu. Część ich znalazła się także w „Sali Piotrowskiego" w Muzeum Miejskiem w Bydgoszczy.

Mija rok 1848. Mija okres entuzjazmu i nadziei. Sprawa polska znów pogrzebana. Prawo przykrego, poprzedniego dnia sprawia, że Piotrowski, z okazji 600-lecia miasta Królewca ofiarowuje cesarzowi niemieckiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV album z widokami tego miasta. To rozstrzygnęło o jego karjerze życiowej, bo— powołany został na stanowisko profesora

do Akademji Sztuk Piękn. w Królewcu. Na stanowisku tem wytrwał aż do roku 1875, do roku swej śmierci.

Dłuższy czas, Piotrowski znany był jedynie ze swych kompozycyj historycznych. Dopiero, pochodząca z Fordonu Käte Gläser w dziele p. t.: Das Bildniss im Berliner Biedermeier sobie przypisuje zasługę odkrycia „portretu damy" pendzla Piotrowskiego. Na dalszych kartach swego dzieła przyznaje autorka jednak, że równocześnie bydgoskiemu Muzeum Miejskiemu udało się skompletować galerję portretów Piotrowskiego w osobnej sali.

W sali tej — niema obrazu, który Piotrowskiego na czas pewien uczynił popularnym w całej Polsce. Przecież obraz jego „Śmierć Wandy, co nie chciała Niemca", odbijany był w niezliczonych rycinach, litografjach i stalorytach. Zwracam uwagę na temat obrazu. Ten temat świadczy wymownie, że bydgoszczanin, wychowany przez Niemców i w niemieckiej uczący się szkole, był Polakiem i miał znaczną odwagę do tak niezwykłego, jak na królewieckiego profesora, zadokumentowania swej polskości.

Inna rzecz, że obraz „Śmierć Wandy", którego oryginał znajduje się dziś w posiadaniu Muzeum Narodowego w Krakowie, jest polski tylko „tematem". Formą swą może on być równie dobrze ilustracją do którejś legendy nadreńskiej. I tylko tytuł obrazu wyraźnie nadany przez autora rozstrzyga tu sprawę.

Niemcy — chętnie uważają Piotrowskiego za swego. Dziwny zaiste to Niemiec, który — rysuje ilustracje do „Roku 1848" i sam podpisuje pod rysunkiem następujące słowa: „Przez jedność i wierność do niepodległości i wierności".

Ale nietylko „Wanda" i „Rok 1848", — świadczą o bezapelacyjnej polskości malarza. Na swym autoportrecie n. p., ofiarowanym przyjacielowi, Piotrowski wypisuje następującą dedykację:

„Erinnerung an Deinen M. A. Piotrowski z Bydgoszczy.
München 26. Juni 1843".

Zabawny jest argument, jakim szermują Niemcy na udowodnienie rzekomej niemieckości malarza. Utrzymują mianowicie, że o niemieckości Piotrowskiego świadczy fakt, że wykonał on dwa obrazy dla kościoła pojezuickiego w Bydgoszczy służącego katolikom-Niemcom.

Przejdźmy nad tego rodzaju argumentami do porządku dziennego i — powiedzmy jeszcze słów kilka o zasadniczych cechach plastyki Piotrowskiego.

W plastyce swej, Piotrowski jest wiernym synem swej epoki. Idzie w szeregu, może jako jeden z pierwszych, ale nie na czele, ani — na stronie.

Malarstwo jego więc, to — przedewszystkiem linja i kształt a nie kolor i plama barwna. Rysunek Piotrowskiego jest sumienny i ścisły, ale czasem aż irytująco poprawny i graniczący z — kaligrafją. A przecież — zwłaszcza w swych portretach rodzinnych, udaje się Piotrowskiemu być — sobą. Rysunek przestaje być nieznośnie akademicki — a staje się szczery. W pracach tych — szczerość spojrzenia i wielka umiejętność rysunkowa składają się na całość godną dzieła sztuki wysokiej miary.

Te więc portrety i rysunki, a nie wielkie malowidła historyczne („Królowa Wanda", malowidła w auli Uniwersytetu w Królewcu itp.) przeniosą nazwisko Piotrowskiego w przyszłe epoki malarstwa. Dobrze się stało, że Muzeum Miejskie w Bydgoszczy jedną ze swych sal poświęciło Piotrowskiemu. Salą tą legitymować może Bydgoszcz swój poziom kulturalny w ubiegłym stuleciu. Nie miała Bydgoszcz dawniejsza wielu utalentowanych synów, tem bardziej więc szanować i cenić winna tych, którzy ratują jej dobre imię kulturalne. Dobrzeby było, gdyby sumptem miasta wydano monografię Piotrowskiego. Może wśród młodych bydgoszczan, których tylu studjuje na wyższych uczelniach, znajdzie się historyk sztuki, który — wartościową monografją spłaci dług wdzięczności Bydgoszczy wobec znakomitego Bydgoszczanina.

JANINA DERYNŻANKA:

KOŚCIÓŁ ŚW. MICHAŁA W POZNANIU

Przypomina kaplice pierwszych chrześcijan w Katakumbach,
a tchnie urokiem wiejskiego kościoła —
niskie sklepienie wspierają proste białe słupy —
w wielkim ołtarzu obraz z smokiem i świętym Michałem.

Przez otwarte drzwi widać w blaskach słońca schody,
które lśnią bielą na tle błękitnego nieba —
— schody te nie wgórę, ale nadół do kościoła wiodą.
Dech powietrza płomykiem wiecznej lampy kolebie.

Na chłodnych płytach kornie zegną się kolana —
modlitwa dziękczynna zadrży na rozchylanych ustach,
zadrży i wzleci jak ptak, radośnie spocząć przed Panem.
W kościele o tej porze jest cicho i prawie pusto.

PLAC WASZYNGTONA W POZNANIU

Księżyc stanął wysoko i spogląda niemo
i obojętnie na plac Waszyngtona —
na trawnikach skostniałe od jesiennych chłodów,
zwiesiwszy głowy — barwne dalje drzemią.

Pośród wierzchołków drzew bliskiego cmentarza
wiatr niecierpliwie o czemś rozpowiada,
strącając na mogiły zżółkłe, suche liście,
które w głośnych szelestach między sobą gwarzą.

Lecz nic nie mąci ciszy placu Waszyngtona...
Cień jakiś znieruchomiał na zapomnianej ławce —
to bezrobotny przyszedł na nocny spoczynek
i ukrył blade czoło w pracy żądnych dłoniach,

MELODJE JESIENNE

Słońce w okiennych szybach ostatnim już płonie blaskiem —
zmierzch czai się pokryjomu i miękką ręką głaszcze.

W mrok spada kroplą po kropli łagodne tykanie zegara —
za oknem smutne drzewa kołyszą bezlistne konary.

Jakieś znajome melodje sączą się z za białej ściany —
znajome meledje koją, znajome melodje ranią...

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

PRZYBYSZEWSKI NA POCZCIE POZNAŃSKIEJ

Od listopada 1919 do listopada 1920 pracował autor „Synów ziemi“ jako kierownik biura tłumaczeń w dyrekcji Poczt i Telegrafów w Poznaniu. Głośnemi były swego czasu protesty podpisywane przez szereg kulturalnych związków poznańskich z redakcją „Zdroju“ na czele przeciw temu zaprzężeniu poety do jarzma prozaicznej pracy. Przybyszewski, osobiście, czuł się na swem nowem stanowisku zadowolony. Dał temu wielokrotnie wyraz w listach, raz również publicznie na łamach „Kurjera Poznańskiego“ (1919, nr. 242, gdzie w związku z deklaracją przyjaciół-literatów pisał: „Osoby, które ten protest podpisywały, nie wiedziały zapewne o tem, iż ja sam przyszedłem wreszcie do tego przeświadczenia, że najodpowiedniejszym sposobem zarobkowania w Polsce dla mnie będzie urząd zawiadowcy biura tłumaczeń przy poczcie. Dzięki niezmiernej życzliwości z strony prezydenta p. Konarskiego i wiceprezesa, p. Dziabaszewskiego, stanowisko to otrzymałem i jestem obu panom serdecznie wdzięczny, że mi to stanowisko, które mi poraz pierwszy w mem życiu pozwoli spokojnie o jutrzejszym dniu pomyśleć, powierzyć raczyli“.



Maksymiljan Antoni Piotrowski — Portret matki artysty

Dość tajemniczo brzmiały wynurzenia poety o jego biurowej pracy. Szło o naturę i zakres tych jego przekładów w urzędzie. Zespół pracowników pocztowych cenił sobie wysoko współpracę z dostojnym kolegą. Okazało się to dowodnie, kiedy 23 listopada r. 1928, w pierwszą rocznicę śmierci poety, wmurowano za inicjatywą prezesa dyrekcji poznańskiej, p. Władysława Kaźmierskiego, tablicę pamiątkową w gmachu poczty z stosownym napisem i płaskorzeźbą artysty-rzeźbiarza W. Kaima. Tem bardziej zaciekawia nas sama praca Przybyszewskiego w wzmiankowanym urzędzie. Dzięki uprzejmości kustosza Muzeum Poczty i Telekomunikacji w Warszawie, p. Włodzimierza Polańskiego jestem w możności zacytować bodaj mały urywek z autentycznych rękopisów poety, odnoszących się do jego urzędowania. W muzeum tem przy ul. Batorego 2 znajdują się 3 poszyty dużej objętości o następujących tytułach: Słownik terminologji teletechnicznej, Słownik terminologji pocztowej, Regulamin wewnętrzny Dyrekcji Poczt i Telegrafów, wszystkie ręką Przybyszewskiego pisane. Z punktu widzenia filologicznego najwięcej interesuje zeszyt I, z niego też podaję szereg wyrazów zebrany przez poetę pod literą A. Znać w nim żmudne przebijanie się pisarza poprzez gąszcz technicznych wyrazów niemieckich, chęć przyswojenia rodakom słownictwa, potrzebnego po przejęciu urzędów z rąk niemieckich. Dla leksykografów polskich dokument ten będzie nie bez znaczenia. Poprzez „Wici“ chcę nim zainteresować specjalistów, językoznawców.



Maksymiljan Antoni Piotrowski — Dolce far niente

Tekst dykcjonarza:

A

Anker = kotwica, odciążka, ściąg
„ -haken = hak kotwiczny
„ -pfahl = palik „
„ -draht = drut odciągowy
„ -schelle = kajdanki, obroże kotwiczne
Anker bei Elektrowagen = zwora
Ankerhobel = dźwignia zwory
Apparat = aparat, przyrząd
Apparatwange = ściana aparatu,
Tischapparat = aparat stołowy,
Wandapparat = aparat ścienny
Abspannung = odciążenie
abspannen = odciążyć
Abspannstange = sług telegr. odciążający
Ausbohrung = wywiercony, wyświdrowany otwór
Ableiten = skierować ku ziemi
Ableitung = upływy do ziemi
Axe = oś

HENRYK KUMINEK:

OBLICZE KULTURALNE BYDGOSZCZY

Chcąc mówić o życiu kulturalnem Bydgoszczy, trzeba przedewszystkiem stwierdzić fakt oczywisty, który musi stać się podstawą i punktem wyjściowym dla wszelkich rozważań. Jeśli chodzi o tę dziedzinę życia, którą tu chcemy rozpatrzyć, niema bodaj drugiego miasta w Polsce, któreby się znajdowało w podobnych do Bydgoszczy warunkach. Nurt życia kulturalnego Bydgoszczy płynie może ubogo za co jednak nie zawsze można winić ludzi. Warunki, w jakich kształtują się i rozwijają przejawy bydgoskiej ekspansji kulturalnej, są szczególnie trudne. Miasto, będące jednocześnie miastem wielkiem i małem, bo pozbawionem większych ośrodków kultury niejako urzędowej miasto o przerwanej brutalnie ręką zaborcy nici tradycji — musi dużo budować od nowa, musi przełamywać przeszkody, gdzieindziej niespotykane.

Mimo ciężkich warunków, mimo pozbawienia instytucyj, które miastu 125-tysięcznemu by się należały, Bydgoszcz żyje i pracuje a przedewszystkiem zdaje sobie sprawę ze swego prawa do życia i do wpływania na kształtowanie się kulturalnego oblicza Polski.

Mimo wszystkie przeszkody i trudności, Bydgoszcz ma wolę wypowiedzenia słów nie najmniej ważkich w zakresie spraw ducha i kultury. Bydgoszcz jest przecież miastem wcale nie podłem. Dzieje podkreślają jej znaczenie. Miała już swoje wielkie chwile i do pięknych wspomnień może nawiązać pracę teraźniejszości. Z imieniem Bydgoszczy niejednokrotnie wiązała się historja. Bardzo ją cenili królowie Polski niepodległej, dużą do niej wagę przywiązywali zaborcy. A dzisiaj przecież Bydgoszcz jest jednak jednem z największych miast polskich. Ma swoje słuszne ambicje i dążenia, ma względnie wytwarza swój zdecydowany wyraz kulturalny. I dlatego o kulturalnem życiu Bydgoszczy, o jej usiłowaniach i osiągnięciach, mamy prawo mówić zupełnie poważnie.

Polska Bydgoszcz, Bydgoszcz dzisiejsza tworzyła się w dość niezwykłych warunkach. Rok 1920 zastał nad Brdą „mały Berlin", który miał być bazą operacyjną niemczyzny na Wielkopolskę i Pomorze. W przeciągu rekordowo krótkiego czasu Bydgoszcz zrzuciła niemiecką politurę i stworzyła nową, w stu niemal procentach polską, rzeczywistość. — Ten fakt spolszczenia Bydgoszczy nazwał kiedyś znakomity pisarz Józef Weyssenhoff jednym z najznamienitszych cudów, których terenem były ziemie polskie. Cud cudem, ale rzeczywistość miała swoje twarde wymagania. Na gruzach niemczyzny, która runęła, trzeba było budować polskość i to polskość, ugruntowaną na niezłomnych tradycjach świetnej ongiś przeszłości. Trzeba było odrobić ogromne zaległości, które pozostawił długi okres zaboru i niewoli. Trzeba było nauczyć ludność zawsze niezachwianie polską, ale przez długie lata pozbawioną czystych krynic polskiej twórczości, podstawowych zjawisk i założeń, na których od setek lat opierała się nasza kultura. —

Praca była odpowiedzialna i trudna. Grunt ciężki, został jednak przeorany. Dzisiaj Bydgoszcz jako ośrodek polskości nie ustępuje w niczem innym, większym nawet miastom, którym przeszłość szczęśliwiej się układała. Odrobiliśmy zaległości i jak równi z równymi stanęliśmy do wyścigu o kulturalne przodownictwo w wolnej Polsce. —

To byłoby tło ogólne, na którem rozpatrzeć nam teraz przyjdzie bydgoskie aspiracje i dokonania w poszczególnych odcinkach życia kulturalnego.

A więc przedewszystkiem nauka. Bydgoszcz, niesłusznie pozbawiona ośrodków pracy naukowej, jakiemi zasadniczo są wyższe uczelnie, nie mogła wnieść zbyt wyraźnych wartości do ogólnopolskiego dorobku w tym względzie. Jednostki zdolne niewątpliwie są, lecz brak odpowiednich warunków pracy ubezpładnia poważniejsze wysiłki. Mimo to zanotować trzeba, szereg pięknych sukcesów naukowych, które stale odnoszą lekarze bydgoscy z dr. Dziembowskim i dr. Swiąteckim na czele. Nauki przyrodnicze znajdują oparcie w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego i w Towarzystwie Przyrodniczem im. Kopernika. W murach Instytutu, który mieścił kiedyś przeniesioną obecnie do Cieszyna Akademję Rolniczą, dokonywuje się ciągle ciekawych i mających ogromne znaczenie dla naszego rolnictwa, a przedewszystkiem dla hodowli, prac i odkryć.

Nauki humanistyczne nie mają w Bydgoszczy specjalnych warunków rozwoju. Znajdują one oparcie wśród nauczycielstwa szkół średnich, natomiast nie przejawiają żywszej działalności takie organizacje, jak bydgoski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i zgasłe bez chluby Towarzystwo Literacko Naukowe im. Kasprowicza. Nie można tu nie wspomnieć o naukowym ruchu esperanckim, któremu przewodzi prof. Sygnarski.

Naukowe badania regjonalne powinnyby znaleźć oparcie w lepiej jednakże, niż dotąd redagowanym kwartalniku „Przegląd Bydg." Zagadnienia Bydgoszczy i regjonu bydgoskiego znalazłyby się tu bowiem szczęśliwie na warsztatach ludzi nauki. Ci ostatni w pracach swych wyszli od zagadnień ogólnych i na drodze swych badań spotkali Bydgoszcz, inni od Bydgoszczy zaczęli i dla Bydgoszczy wyłuskują z niepamięci kamyki prawdy. Historycy, historycy sztuki, badacze kultury i literatury, geografowie, przyrodnicy wynajdywali i wynajdują przyczynki do skrystalizowania oblicza duchowego i materjalnego Bydgoszczy.

Dużo pod tym względem zrobiono, więcej jeszcze pozostaje do zrobienia. Warunki pracy są zresztą niezbyt sposobne. Brak na miejscu archiwów nie pozwala na prowadzenie systematycznej i metodycznej pracy naukowej. Mimo to jednak się pracuje. I Wiedza o Bydgoszczy przeszłej i teraźniejszej staje się coraz bogatsza.

Jeżeli chodzi o literaturę Bydgoszcz niema chwilowo czem się specjalnie chwalić. Przejściowo gościła ona w swoich murach takie wybitne indywidualności twórcze, jak Józef Weyssenhoff i Adam Grzymała-Siedlecki, niemniej jednak do rodzimych talentów na wybitniejszą skalę przyznawać się obecnie nie może. Ludzie utalentowani niewątpliwie są, ale codzienna orka zawodowa nie pozwala im tworzyć. Życie literackie Bydgoszczy ogranicza się właściwie do szpalt pism codziennych i do „Wici Wielkopolskich", które osobą redaktora prof. Marjana Turwida

---

Axenlager=podłoże, żłób, koryto osi
Antrieb = napęd
Antriebsriemen = pas napędny
Antriebsrad = kółko napędne
Abspuler = rozwijak
Anspuler = zwijak
Amt = urząd telegr. lub telef.
Orts = urząd telef. dla połączeń miejscowych
Fernamt = urząd telef. dla połączeń zamiejscowych
Amt mit selbsttätigem Schlusszeichen = stacja telefonów z samoczynną sygnalizacją rozłączeniową.

związane są z Bydgoszczą. Kilka wieczorów literackich i audycyj poetyckich wyczerpuje możliwości Bydgoszczy. —

Największe bodaj nadzieje wiązać można z plastyką bydgoską. Reprezentuje ona już poziom dość wysoki i ma swoje dobre imię nawet jeśli chodzi o stosunki ogólno-polskie. Plastycy bydgoscy rozbici na dwie organizacje, wykazują jednak dosyć duży potencjał twórczy i dzięki rywalizacji z innemi ośrodkami zdobyli sobie pozycję wydatną i odpowiedzialną. Przoduje jakością talentów i rezultatami pracy Grupa Plastyków Pomorskich. Jeśli chodzi o nazwiska, to wspomnieć należy przedewszystkiem malarzy M. Turwida, Tadeusza Mokrzyckiego, Franciszka Gajewskiego, Jerzego Rupniewskiego, Piotra Chmurę grafików Stanisł. Brzęczkowskiego i Aleksandra Winnickiego oraz rzeźbiarzy Teodora Gajewskiego i Piotra Trieblera. Ośrodkiem, w którym koncentruje się życie plastyczne Bydgoszczy jest Muzeum Miejskie, które obok stałej galerji obrazów pochlubić się może całym szeregiem wystaw, stojących nieraz na bardzo wysokim poziomie. Jeśli chodzi o związanie społeczeństwa ze sztuką podkreślić należy szlachetne ambicje niektórych organizacyj społecznych, jak np. „Polskiego Białego Krzyża", który zorganizował bardzo ciekawą wystawę pod nazwą „Żołnierz w sztuce", a obecnie wykazuje dużo inicjatywy na polu znalezienia dla dzieł bydgoskich twórców — odbiorców. Nie stoi natomiast na właściwym poziomie praca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, które ogranicza się do rozlosowania niezawsze artystcznych premij między swoich członków.

Poważnym ośrodkiem życia kulturalnego jest Teatr Miejski, którego pożyteczna i stojąca na wysokim poziomie praca jest zasługą długoletniego kierown. sceny bydgoskiej— dyr. Władysława Stomy. Życie muzyczne znajduje oparcie w dobrze postawionej uczelni — Miejskiem Konserwatorjum Muzycznem. Cały szereg koncertów i imprez artystycznych z udziałem sił miejscowych i wybitnych — zamiejscowych — jest corocznym dorobkiem Bydgoszczy.

Na zakończenie podkreślić trzeba, że o ile dotąd usiłowania Bydgoszczy w dziedzinie kulturalnej szły przeważnie luzem, obecnie dzięki powstaniu Rady Artystyczno - Kulturalnej nastąpiło skoordynowanie wysiłków, podejmowanych dotąd jednostki, organizacje i instytucje. Rozbieżność tych usiłowań, dyktowanych nieraz przez najlepsze instytucje, wprowadzała w życie kulturalne Bydgoszczy chaos i osłabiała wyniki pracy. Należy się spodziewać, że obecny sezon kulturalny przyniesie Bydgoszczy jeszcze owocniejsze osiągnięcia, na które pozwoli przedewszystkiem odnalezienie się wzajemne pracowników kulturalnych i zdanie sobie sprawy z istotnych braków i najważniejszych niebezbieczeństw. Dzięki temu i dzięki działalności Rady Artystyczno-Kulturalnej Bydgoszcz musi wejść poważniej w rachubę w ogólnopolskich dążeniach kulturalnych. —

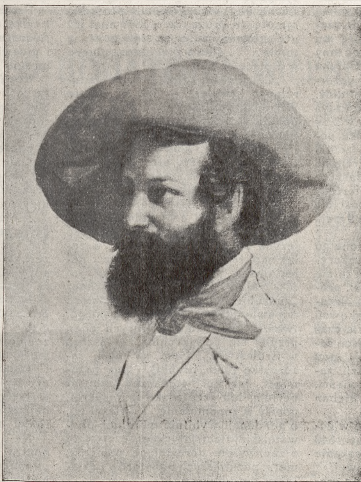
JULJAN SZPUNAR:

AUGUST WILKOŃSKI I PANI PAULINA

ZASŁUŻENI WIELKOPOLANIE

(Z cyklu zasłużeni synowie ziemi leszczyńskiej)

Rozczytując się w żywocie i pismach Wilkońskiego, przekonałem się, że niepodobna go sobie wyobrazić bez kochającej go całą duszą i nawzajem kochanej przezeń żony, która poniekąd sprowokowała ujawnienie się jego talentu literackiego. Bez pani Pauliny nie wiedzielibyśmy o nim najprawdopodobniej nic lub bardzo niewiele. Tymczasem jednak sława męża przyćmiła niemal całkowicie pracowitą i wyjątkowo płodną autorkę, o której godzi się a nawet i musi przy kreśleniu życiorysu Wilkońskiego wspomnieć.



Maksymiljan Antoni Piotrowski — Głowa malarza

August Wilkoński ujrzał światło dzienne 28 sierpnia 1805 r. w Kąkolewie, 9 km od Leszna. Początkowe nauki pobierał w domu, w Poznaniu ukończył chlubnie gimnazjum a w latach 1826 do 1828 kształcił się na uniwersytecie we Wrocławiu.

W czasie odbywania służby wojskowej w Poznaniu zdarzył się wypadek, który świadczy nader chlubnie o jego charakterze. Oto ujął się za przyjacielem Koszutskim. znieważonym przez oficera pruskiego i ranił go ciężko w pojedynku, za co wytoczono mu proces.

W tym czasie poznaje się przypadkowo z p. Lauszową i jej 16-letnią córką Pauliną w hotelu „Pod złotą kulą" w Poznaniu a w dwa tygodnie potem odbyły się zaręczyny. Idyllę Augusta przerwały wypadki listopadowe. Młody zapaleniec porzucił wojsko niemieckie, przedarł się do Królewca i stanął w szeregu walczących.

(W powstaniu listopadowem brał też udział szlachetny kapłan, kapelan wojsk polskich i zarazem ułan ks. Adam Loga, urodzony w Lesznie w 1800, zmarły tragicznie pod Wilnem 8-go lipca 1831 r.)

Wilkoński walczy dzielnie, pod Grochowem dźwiga sztandar z napisem - hasłem Lelewela „Za waszą i naszą wolność", ale stęskniwszy się za narzeczoną, wpada do Siekierek (mila od Poznania), by zobaczyć bodaj swoją „Puchnę", jak Paulinę pieszczotliwie ochrzcił.

W nocy jednak wojsko pruskie otoczyło dworek a Wilkoński ratuje się skokiem przez okno i w przebraniu wieśniaka spieszy powtórnie na pole walki. Bije się zapamiętale pod dowództwem gen. Skrzyneckiego, ale 10 grudnia 1831 r. ciężko ranny w głowę i stopę, dostaje się do niewoli, skąd cudem prawie udaje mu się uciec do Warszawy, gdzie rodzony brat jego, Klemens, właściciel Górzna pod Lublinem, znajduje go wyczerpanego z sił na jednej z ulic stolicy.

Podleczywszy się jako tako (gdyż kulę z nogi wyjęto mu dopiero w trzy lata później) wraca po upadku powstania do Księstwa, gdzie został skazany za pojedynek i dezercję na 12 lat twierdzy w Głogowie. Jeszcze pr ed przewiezieniem go do fortecy odbył się ślub z Pauliną w kościele Przemienienia Pańskiego dnia 9 maja 1832 r.

Po trzech latach ułaskawiono go na liczne prośby przyjaciół i uszczęśliwieni małżonkowie przenoszą się na długi okres do Kongresówki, próbując tutaj różnego chleba. Przebywali kolejno w Warszawie, Bąkowcu koło Sandomierza, osiedli jakis czas na dzierżawie, zwiedzili miejsce rodzinne Jana z Czarnolasu i pod wpływem różnorodnych poezji zaczyna pani Paulina pisać powieści. („Helena" — „Bronisław" — „Pleban z Brzozówki".)

Ponieważ nie wiodło im się w gospodarstwie, przeto wrócili w r. 1840 do Warszawy i wynajęli mieszkanie w pałacu Paca przy ul. Miodowej.

Kongresówka w tym właśnie czasie poczęła się budzić do życia umysłowego, nawiązując w słowie i piśmie do haseł romantycznych z przed r. 1830. Otwarły się salony literackie, t. zw. „ogień kominkowy", przy którym rozprawiano o sprawach społecznych, narodowych, politycznych, o idealiźmie, polityce i o demokratyzmie, którego zarówno „entuzjaści", jak i „cyganerja warszawska" byli namiętnymi zwolennikami. Przez salony literackie stolicy przesunęły się różnorodne i wybitne postaci, z któremi zetknęli się bliżej państwo Wilkońscy. Oto najważniejsze nazwiska: Wójcicki, Minasowicz, Łuszczewska matka i jej córka Deotyma, Baliński, powieściopisarz Ant. Czajkowski, Ludwik i Cyprjan Norwidowie, powieściopisarz i dramaturg Józef Korzeniowski, poeta Włodzim. Wolski, autor libretta do „Halki", opery Moniuszki, muzyk Ignacy Komorowski, znany kompozytor melodji „Kaliny" Lenartowicza, Dembowski, pierwszy piewca Bałtyku Zmorski Roman, znakomity etnograf Kolberg.

W tem towarzystwie przebywał Wilkoński z żoną i tu pozyskał wielu przyjaciół dzięki naturalnemu humorowi i dowcipowi, którym okraszał pogawędki przy kominku. Pod wpływem żony i kulturalnego, literackiego środowiska, pisze pan August pierwszą swoją ramotkę, „Wspomnienia szkolne" (1842), przyjętą z wielką sympatją przez grono przyjaciół. Zachęcony powodzeniem, pisze jedną ramotę za drugą i w r. 1847 miał już utalentowany autor za sobą pokaźny tomik i ... sławę pierwszorzędnego w Polsce humorysty.

„Chirurg filozofji, „krzyża naturalnego kawaler" — jak się często Wilkoński podpisywał — stał się nader popularną postacią stolicy i wielce poczytnym pisarzem w całej Polsce. Powodem tej sławy był przedewszystkiem szczery, prosty, naturalny humor pisarza, tak rzadki stosunkowo gość w naszej literaturze.

Żona jego pisze coraz więcej, coraz częściej i co chlubę jej przynieść powinno, walczy o czystość języka polskiego, zwalczając wszelakiego rodzaju obce wstręty i naleciałości, jednem słowem to, co tak trafnie określił prof. Brückner „cudzobiesiem". Nie mogąc znaleźć odpowiedniego wyrazu polskiego, tworzy neologizmy, z których jeden przyjął się powszechnie, zwłaszcza w Królestwie. Mam na myśli zazdrostkę (zam. firanki). Inne natomiast, jak np. woniaczek zamiast perfum, lub szeptaczka zam. sekret, poszły w zapomnienie. Powieści jej, o tendencji wybitnie moralnej, obywatelskiej i patrjotycznej, czytywały z zachwytem dorastające panienki, matki późniejszych bohaterów i działaczy narodowych.

W tem ognisku literackiem dojrzał talent młodzieńczego poety Kornela Ujejskiego, który przybył do stolicy ze Lwowa w r. 1844, by niebawem stworzyć swój porywający poemat pt. „Maraton". W trzy lata później (1847) zjeżdża tytan pracy, najpłodniejszy pisarz świata, Józef Ignacy Kraszewski, któremu pan August poświęcił jedną ze swoich ramotek.

Państwo Wilkońscy mieszkają wówczas przy ul. Senatorskiej, biorą czynny udział w ożywionym ruchu stolicy, pisząc setki artykułów do pism warszawskich i zakordonowych.

Po straszliwej rabacji galicyjskiej, nadszedł pamiętny rok 1848 a z nim szereg niespodziewanych ciosów wymierzonych w dom państwa Wilkońskich.

Łatwowierny i dobroduszny p. August dał się wprowadzić w błąd szantażystce, niejakiej Józefie Majchrowiczównie z Mosiny (czy też Czempinia), co spowodowało zaaresztowanie go i osadzenie w Cytadeli warszawskiej.

Pani Paulina była bliska obłędu. Chodziła po urzędach, błagając o uwolnienie Bogu ducha winnego męża. Wszystko napróżno. Pozostawiona bez środków do życia, tłumaczy „Córkę rejenta" Dumasa, by zarobić na utrzymanie, ale wątłe siły wyczerpały się wkrótce i p. Paulina zapada ciężko na zdrowiu.

Przeszła ciężkie zapalenie płuc i tyfus a kiedy odzyskała zdrowie, Augusta zasądzono na rok więzienia i przewieziono go do fortecy w Zamościu (listopad 1849).

Kochająca żona odwiedza nieszczęśliwego męża i spędza z nim dwa tygodnie podczas Bożego Narodzenia, poczem przyjeżdża po raz wtóry pod koniec odbywanej kary. Z początkiem listopada 1850 r. znalazł się biedny p. August na wolności, witany serdecznie w Warszawie przez liczne grono wypróbowanych przyjaciół.

Ale zawistny los ścigał nieubłaganie państwo Wilkońskich. Na drodze życia p. Augusta stanął tym razem znienawidzony przez społeczeństwo autor „Jarosza Bejły", Henryk hr. Rzewuski, który wciągnął Wilkońskiego do współpracy w wydawanym przez siebie „Dzienniku Warszawskim". Wobec tego, że Rzewuski znajdował się jakby na indeksie moralnym społecz. polskiego, więc i stanowisko Wilkońskiego, jego czynny współudział w redakcji powyższego czasopisma, zwróciły podejrzenie opinji publicznej w kierunku autora „Ramotek".

Na dobitek złego Rzewuski rozpoczął w „Dzienniku War." druk „Pamiętników Kasztelana", (później nazwał je „Pamiętnikiem Bartłomieja Michałowskiego) gdzie kontynuował zohydzanie Polski, rozpoczęte w „Jaroszu Bejle", naraziwszy w ten sposób na szwank poczciwe dotychczas imię Wilkońskiego. Oburzenie społeczeństwa wzrastało coraz więcej a nawet dotychczasowi przyjaciele poczęli się odsuwać od państwa Wilkońskich.

Wreszcie generał Paszkiewicz przysłał Wilkońskiemu rozkaz opuszczenia Warszawy w przeciągu jednej doby. Zachowanie się Rzewuskiego w tej bolesnej sprawie było conajmniej dwuznaczne.

Nic nie uczynił — jakkolwiek miał poważne wpływy — aby ratować swego współpracownika, więc państwo Wilkońscy wrócili do Siekierek, do matki Pauliny. Zycie ich jednak było złamane; obywatelstwo wielkopolskie, powiadomione pantoflową pocztą o wypadkach

warszawskich, stroniło od obojga na każdym kroku, odosobniło ich towarzysko, co zrujnowało nerwy, spokój i zdrowie małżonków. Dla otrząśnięcia się z przygnębienia wyjechali do Karlsbadu, gdzie zetknęli się bliżej z 70-letnim poetą Franciszkiem Morawskim, autorem „Dworka mojego dziadka", drukowanego w Lesznie, nakładem ks. Augusta Sułkowskiego w 1851 r.

Pan August, którego dawniej nigdy nie opuszczał humor, gryzł się, niepokoił, martwił aż wreszcie zmarł 4 lutego 1852 r. w Siekierkach, skończywszy zaledwie 47 lat życia.

Paulina, złamana na duchu, pisze w dalszym ciągu niezmordowanie, znajdując chwilowe zapomnienie w wzmożonej twórczości literackiej a nawet odwiedza ulubioną Warszawę, gdzie przyjmowały ją z otwartemi ramionami Nina Łuszczewska i jej córka, Deotyma.

Niedługo pobyła w Warszawie, tęsknota bowiem za wsią pognała ją znowu do Siekierek, skąd w r. 1868 przeniosła się do Poznania i tu zmarła w r. 1875, pochowana na własne życzenie obok męża w Siekierkach.

Bolesne więc, jak widzimy, były koleje życia wielkiego humorysty z Kąkolewa, który bawił i śmieszył czytelników wtedy właśnie, kiedy jeden za drugim cios walił w nieszczęśliwego wesołka... Jedyną jego radością była wierna, kochająca Paulina, której imienia nie wolno przemilczać gdy wspomina się zasługi literackie utalentowanego wielkopolskiego humorysty.

ALFRED JESIONOWSKI:

POWIEŚĆ O BOHATERZE WIELKOPOLSKIM

Jedną z najciekawszych postaci średniowiecza jest bezsprzecznie wielkopolanin Krzysztof z Arciszewa Arciszewski, któremu Holandja zawdzięcza zdobycie swych kolonij brazylyjskich, który zwiedził Holandję, Wenecję, Szkocję, Anglję, Francję i po dwudziestoczterо-letniej tułaczce po obczyźnie wrócił do Polski, skąd jako banita w r. 1622 uchodzić musiał. Wykonał bowiem wraz z bratem pod Kościanem samosąd na Kacprze Brzeźnickim, który zagarnął majątek rodowy (Smiegiel) Arciszewskich. Smierć Brzeźnickiego nie była zamierzona, bracia Arciszewscy chcieli go tylko zmusić do pisemnego zrzeczenia się zabranego majątku — poniósł ich jednak temperament, w następstwie czego ujść musiał do Holandji. Nauczywszy się podczas swej wędrówki po Holandji, Italji i Francji kunsztu wojennego, szczególnie artyleryjskiego, brał udział w walce pod hugonocką Roszelą, pośredniczył w jakiejś tajemniczej korespondencji pomiędzy Radziwiłłem, swym patronem, a Królem francuskim, co doprowadziło do tego, że Zygmunt III domagał się od Infantki Izabelli wydania Arciszewskiego. Ten zdążył jednak zaciągnąć się do Kompanji Indyj Zachodnich i zdobywał w imieniu Holandji Brazylję. Usunięty po dwuch latach przez zawistnego księcia Nassauen, wrócił rozgoryczony do Holandji, gdzie go przyjęto jak przystało na prawdziwego bohatera. W roku 1646 wrócił do Polski, by objąć po Pawle Grodzickim urząd generała artylerji konnej. W tym charakterze oddał swej ojczyźnie nieocenione usługi, dostarczając pod Pilawce około 80 armat, broniąc niemal beznadziejnej pozycji Lwowa, rozgramiając dzięki zręcznemu fortelowi wrogów pod Zborowem. Po tej ostatniej bitwie zdał rachunki usunął się w swe zacisze pod Gdańskiem, gdzie umarł w roku 1656.

Arciszewskiemu, który zresztą nietylko był nieustraszonym wojownikiem, rycerzem bez zmazy (jeśli nie brać pod uwagę ów nieszczęsny wybuch temperamentu pod Kościanem) człowiekiem sprawiedliwym, dowódcą szczodrym i bezinteresownym, ale do pewnego stopnia także pisarzem (pisywał pamiętniki, wiersze) poświęcił dwutomową monografję niedawno zmarły historyk Aleksander Kraushar. Obszerniejszą pracę o nim napisał także Sobieszczewski, a Bibljografja Historji Wielkopolskiej wylicza pozatem jeszcze 18 pomniejszych przyczynków do dziejów życia i czynów Krzysztofa Arciszewskiego. Swieżo zaś ukazała się w Książnicy Atlas powieść dla młodzieży pod tytułem: Przygody Krzysztofa Arciszewskiego pióra J. B. Rychlińskiego. Autor ujął życie Arciszewskiego w kilku doskonale skomponowanych opowiadaniach o czynach sławnego rycerza pod Roszelą, obszernie potraktował okres brazylyjski i zakończył działalnością Arciszewskiego w charakterze generała artylerji konnej. Powieść napisana jest językiem stylizowanym, naogół udatnym, nadającym powieści właściwy koloryt. Na czoło powieści wysuwają się trzy postacie, więc oczywiście sam Arciszewski, jego famulus Smętek, którego prawdziwe nazwisko brzmi Rychlik herbu Znin i „czerwony jeździec", główny przeciwnik Arciszewskiego w walkach w Brazylji. „Czerwonym jeźdźcem" jest Carlotta Carvajal — kreolka — córka bogatego granda hiszpańskiego i indjanki. Z Arciszewskim zetknął ją los na morzu. Jako dowódca okrętu zbombardował okręt, na którym jechała Carlotta i zabił jej ojca. Spotkali się potem ponownie w Brazylji, gdzie Carlotta walczyła przeciw Holendrom. Wszystkie trzy postacie narysowane są po mistrzowsku. Autor położył w powieści główny nacisk na przygodach Arciszewskiego, uczynił go zgodnie z rzeczywistością, typem nieustraszonego rycerza, pełnego odwagi i pomysłowości, rycerza prawego, hojnego — a choć czczonego wśród obcych — tęskniącego do swej ojczyzny. Powieść tę pochłonie młodzież zapewne z zapartym oddechem, a i dorosły przeczyta ją z satysfakcją i pożytkiem. Jedyny zarzut, jakiby powieści uczynić można, to ten, że jako powieść dla młodzieży zanadto naszpikowana jest wyrazami obcemi.

RECENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Makowski Sz.

Kościan

Opis geograficzno-gospodarczy.
Kościan 1934, str. 72.

Opracowania regjonalne, które pojawiły się w ostatnich czasach, obejmują tylko dzieje poszczególnych ośrodków, miast i powiatów lub też życiorysy wybitniejszych postaci, które z nich wyszły lub też w nich pracowały. Niema jednak opisów życia współczesnego tych ośrodków, życia kulturalnego, gospodarczego, które również zasługuje na uwagę i podanie do szerszej wiadomości. Nietylko na szerszym terenie życie to jest nieznane, ale tak samo mieszkańcy sami nie ogarniają całości życia swego miasta i powiatu, nie wiedzą o liczbie swej, stosunkach narodowościowych, gospodarczych i innych, które w sumie objąć trzeba, do wyrobienia psychicznego „regjonalizmu" i właściwie pojętej pracy oświatowej znajomość terenu lokalnego jest zaś konieczna.

Wymieniona tutaj rozprawka daje opis takiego ośrodka wielkopolskiego, który posiada cechy typowe miasta powiatowego, jakich więcej jest w Wielkopolsce, oraz cechy specjalne, które go od nich różnią. Warunki geograficzne, dobra gleba, oraz bliskość Sląska predestynowały Kościan na ośrodek rolniczy i handlowy już w przeszłości, dzięki czemu rozwijał się on lepiej niż inne tego pokroju miasteczka. Szkoda, że Autor, dając przegląd warunków geogr., nie dał również krótkiego zarysu historycznego, chociażby tylko życia gospodarczego. Założenie miasta zaś podaje niejasno, na rok 1140 (przez czeskiego księcia Sobieskiego! chyba Sobiesława!), gdy

druga data r. 1250, przeniesienia na prawo niemieckie, oznacza dopiero powstanie miasta w sensie prawnym.

Ciekawy jest rozdział o ludności, obrazujący statystycznie wszystkie zmiany i wykazujący polskość Kościana w 99 %, główną część pracy stanowi zaś spis stosunków gospodarczych; stan kultury rolnej, ilość rzemieślników, rodzaje handlu, a przedewszystkiem przemysł, który w odróżnieniu od innych miast na tym poziomie ludności wykazuje tutaj większe nasilenie.

Z instytucyj publicznych podano kilka wiadomości, dotyczących zakładów leczniczych, oraz z spraw miasta, opis zakładów miejskich, a więc również są to dane gospodarcze. Sprawy kulturalne, zgodnie z podtytułem, zostały pominięte, w ilustracjach znajduje sią jednak fotografja części ołtarza (bez objaśnienia i słowa w kościele w tekście!).

Pożądanem byłoby, żeby w tego rodzaju pracach lokalnych, których oby więcej się ukazało, obok stanu gospodarczego, w którym uwypuklić możnaby wyraźniej pracę samorządów, nie pozostawić na uboczu wiadomości o stanie kulturalnym, zabytkach, budowlach, a konstrukcji jaśniej wyodrębnić sprawy miasta i powiatu.

St. Pomykaj.

KRONIKA

Artyści wielkopolscy w Warszawie.

W Instytucie Propagandy Sztuki (IPS) wWarszawie zaprezentowali plastycy wielkopolscy swój dorobek twórczy. Dorobek ten przedstawia się nader poważnie i prasa warszawska poświęca mu, w znacznej większości wypadków, nader pochlebne opinje. Wystawa plastyków wielkopolskich w IPS ie zapoczątkowała cykl wystaw reprezentacyj artystycznych różnych regjonów Polski. Na reprezentację „Plastyki" wielkopolskiej złożyły się prace: Bartla, Hannytkiewicza, Jackowskiego, Kaima, Marcinkowskiego, Maliny, Mrozińskiego, Oźmina, Oźminowej, Repety, Roguskiego, Szmyta, Turwida, Walkowskiego, Wronieckiego, Wysockiego, Halmowej i Izydorkówny.

Promieniowanie kulturalne Miłosławia.

Znany regjonalista wielkopolski, prof Alfons Szyperski, znalazł w archiwach rodzinnych Kościelskich w Miłosławiu cenny zbiór nader interesujących materjałów do historji kultury wielkopolskiej. Miłosław — gród Kościelskich w powiecie wrzesińskim, był przed kilkoma dziesiątkami lat jednym z ośrodków najżywotniejszej pracy kulturalnej w Poznańskiem. Badania prof. Szyperskiego przypominają to promieniowanie Miłosławia i rzucają nader korzystne światło na ambicje kulturalne Wielkopolan wczorajszych. Pierwsze rezultaty swych badań opublikował prof. Szyperski w „Wiciach Wlkp.". Poruszone przez prof. Szyperskiego tematy miłosławskie zainteresowały także innych autorów. I tak: w nr. 493 „Kurjera Poznańskiego" kapitalne „Wspomnienie o Kościelskich" napisał Adolf Nowaczyński. W artykule pt.: „Władysław Kościelski in memoriam" pisze w „Pionie" St. Napierski. „Polskie Radjo" w Poznaniu dało swoim słuchaczom cykl odczytów poświęconych Kościelskim. Prof. Szyperski wygłosił trzy następujące audycje: 1) „Promieniowanie kulturalne Miłosławia" — 2) „Henryk Sienkiewicz w Miłosławiu" — 3) „O brawurowym generale i sułtańskim mistrzu ceremonji". (Rzecz o Władysławie Kościelskim, który jako Sefer Pasza decydował o losach kanału Suezkiego.

„Regjon Twórczy".

Pod takim tytułem ukaże się niebawem zbiór szkiców literackich Henryka Kuminka. Regjonalizm nasz ujrzał w osobie H. Kuminka wnikliwego teoretyka, który pracą swą zmierza do przeniesienia problemów regjonalistyki z terenu jałowych dyskusyj na pewny grunt konkretnych charakterystyk najznamienniejszych przejawów regjonu twórczego. Książka H. Kuminka wyjdzię z oficyny Andrzeja Prądzyńskiego, jako dalszy tom Bibljoteki Wici Wielkopolskich.

Dereżyński — Chociszewskiemu.

Mieczysław Dereżyński, red. „Piasta" pracowicie wydobywa z pod pyłu zapomnienia niezaprzeczone zasługi regjonalistów wielkopolskich okresu minionngo. Najgoręcej entuzjazmuje się Dereżyński pracowitym i nader wartościowym czynem kulturalnym Chociszewskiego. W r. 1929 poświęcił Chociszewskiemu książkę p. t.: „Życie, czyny i środowisko najpracowitszego Wielkopolanina". Ostatnio — dorzucił do przyszłej monografji zasłużonego działacza i literata garść nowych materjałów publikacji zatytułowanej: „Józef Chociszewski w Inowrocławiu.

Prasa stołeczna o Wiciach Wielkop.

W nr. 290, „Gazety Polskiej", w artykule p. t. „Silva Rerum" omawia J. Winiewicz dorobek kulturalny współczesnej Wielkopolski, charakteryzując pokrótce najpoważniejsze zjawiska. O „Wiciach Wlkp." pisze: „...Drukarnia Andrzeja Prądzyńskiego z pasją wydaje coraz to nowy tom o ziemi wielkopolskiej. I tu ukazuje się miesięcznik poświęcony sztuce i kulturze — „Wici Wielkopolskie". Przyniosły one już niejeden przyczynek do ożywionej dyskusji literackiej..." W „Kurjerze Porannym" (z 27. X. 35) czytamy: ...Września ma daleko idące ambicje kulturalne, wcale wysokiej rangi i jest dzisiaj ośrodkiem dobrze pojętego wielkopolskiego regjonalizmu. Wydaje własny perjodyk artystyczno-literacki (Wici W.) bynajmniej nie grafomański, hoduje własne pokolenie poetów. Nie brak znakomitych nazwisk literackich, które nie uważają sobie za ujmę pomieszczanie swych utworów na łamach prowincjonalnego pisma..."

Ludowa Pieśń Wielkopolska.

Pod redakcją Karola Hławiczki ukazuje się nakładem i drukiem Księg. i Drukarni Katolickiej w Katowicach pożyteczna „Biblioteczka Pieśni Regjonalnych". Obecnie ukazał się zeszyt 9, zawierający pieśni na 1, 2 i 3 głosy pod wspólnym tytułem: „Wielkopolska".

Z Poznania — do Południowej Ameryki.

Ksiądz Nikodem Cieszyński, redaktor Roczników Katolickich, ukazujących się w Poznaniu, spisał swe wspomnienia i studja z podróży do Włoch i Południowej Ameryki w obszernej publikacji pod tyt.: „W cieniu palm i pinjorów". Książka wyszła nakładem Seminarjum Zagranicznego a tłoczono ją w drukarni własnej w Potulicach.

Wielkopolanin redaguje „Zabory".

Wśród Wielkopolan dobrze zasługujących się regjonowi pomorskiemu jedno z czołowych miejsc zajmuje Bernard Nusskowski, który w Chojnicach prowadzi miesięcznik regjonalny „Zabory". Zabory, odkrywają z zapałem najmniej znaną część Pomorza — Zaborszczyznę.

Ziemia Średzka.

Książkę o Środzie i jej ziemi napisał p. Ludwik Gomolec. Publikacja ta zasługuje w pełni na obszerniejsze jej omówienie.

50-ty zeszyt Wici W.

Jubileuszowy „50." zeszyt „Wici Wielkopolskich" ukaże się w grudniu, w formacie znacznie zwiększonym. Prosimy wszystkich naszych współpracowników, aby artykuły przeznaczone do Zeszytu Jubileuszowego przesyłali pod adresem: „Bydgoszcz, Staszica 4".

Jedenasty rok
pracy „Zarania Śląskiego".

Organ Instytutu Śląskiego w Katowicach i Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie pracuje niezmordowanie już jedenasty rok na niwie naukowej i literackiej Śląska. Zasługi „Zarania Śląskiego" są już dziś bardzo poważne. „Zaranie" stało się bowiem warsztatem żywej i twórczej pracy uczonych, literatów i artystów śląskich.

„Okolica Poetów"
pracuje niestrudzenie.

Redagowany przez Stanisława Czernika miesięcznik poetycki w Ostrzeszowie gromadzi coraz szersze koło poetów z całej Polski. Ukazało się już siedem zeszytów tego pisma będącego niewątpliwie „wspólnem dobrem wszystkich poetów i miłośników poezji".

Książki nadesłane

c. d.

41. **Walki o Rawicz.** Wspomnienia z powstania, księdza Zdzisława Zakrzewskiego, proboszcza w Golejewku. Rawicz 1934. Str. 107.
42. **Ryszard Świeżyński,** inż. Matura, dyplom, życie. Szamotuły 1935. Str. 30.
43. **Tadeusz Pietrykowski.** Wojtuszka. Toruń 1935. Str. 10.
44. **Adam Królak.** Kościoły średzkie do XVIII wieku. Poznań 1935. Str. 8.
45. **Zdzisław Grot.** Ksiądz Aleksy Prusinowski. Poznań 1935. Str. 111.
46. **Ludwik Gomolec.** Ziemia Sredzka. Środa 1935. Str. 135.
47. **Władysław Stachowski.** Rok 1848 w dawn. powiecis bukowskim. 1934 Kościan str. 60.
48. **Kronika miasta Poznania.** — Rocznik XIII. Nr. 2/3. Str. 340. Redaktor: Z. Zaleski.
49. **Okolica poetów.** Miesięcznik nr. 1—5. 1935. Ostrzeszów.
50. **Kronika Gostyńska.** Miesięcznik. Rok VII. Nr. 1—8. Redaktor: Władysław Stachowski.
51. **Jadźka z Kujaw.** Z powszednich dni. 1935. Str. 44. Poezje.
52. **Mieczysław Dereżyński.** Józef Chociszewski w Inowrocławiu. Rok 1935. Str. 28.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Wszystkich Świętych 3. — Przedstawiciel redakcji prof. **Wiktor Fabian.**
Przedstawiciel redakcji na Warszawę: **Dr. St. Helsztyński**, ul. Grottgera 19 m. 13 — Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.